GLOBALNIE · ANALIZA

POKÓJ CZY WOJNA? CO SZYKUJE BIDEN DLA BLISKIEGO WSCHODU?

Michał Nowak · 4 lutego 2021



W dniu 20 stycznia 2021 roku fotel prezydencki w Białym Domu zajął Joe Biden. Czteroletnia prezydentura Donalda Trumpa zakończyła się w blasku kontrowersji, które przyćmiły jego dokonania w sferze polityki zagranicznej. W poniższym artykule spróbuję odpowiedzieć na pytanie, jakie będą działania nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych wobec regionu Lewantu i jaką sytuację pozostawił na Bliskim Wschodzie Donald Trump.

To już nie jest ten sam Bliski Wschód co w 2017 roku

Próba podsumowania kadencji Donalda Trumpa może wydawać się o tyle ciekawa, że zgodnie z obiegową opinią, jego polityka miała być nowatorska i daleka od utartych schematów. Problem jednak w tym, że jest to jedynie część prawdy. Niespójne i często nieprzemyślane decyzje, wywołane prawdopodobnie odruchem emocji bądź podszeptami aktualnie będących u szczytu doradców (co swoją drogą było znamienne dla całej prezydentury Trumpa), finalnie doprowadziły do osłabienia pozycji USA na Bliskim Wschodzie.

Trump rozpoczynając swoją prezydenturę w 2017 roku, zastał w regionie chaos. W czasie swojego wyścigu o fotel w Białym Domu prezentował się jako kandydat opozycyjny wobec rzekomo miękkiej polityki

Obamy w regionie. Trump zapowiadał zniszczenie Państwa Islamskiego przy silnym wsparciu dla irackich i syryjskich Kurdów. Tych zresztą określił mianem „wojsk lądowych USA"[1]. Drugim punktem kampanii, a następnie prezydentury Trumpa była eksponowana proizraelskość, która opierała się na pełnym poparciu dla polityki Benjamina Netanjahu. Jako prezydent-elekt Trump stale krytykował Obamę za doprowadzenie do pogorszenia relacji izraelsko-amerykańskich. Jednym z wyrazów pełnego poparcia dla polityki Izraela były obietnice przeniesienia ambasady USA z Tel Awiwu do Jerozolimy, co ostatecznie nastąpiło.

Kolejny istotny punkt prezydentury Trumpa stanowiła jego polityka wobec Iranu, będąca naturalną konsekwencją jego filoizraelizmu. Jeszcze jako kandydat krytykował porozumienie nuklearne z 2015 roku, a umowę JCPOA określił jako „jedną z najgorszych umów zawartych przez jakiekolwiek państwo w historii-"[2]. Ostatecznie USA pod jego wodzą wycofały się z tej umowy, czego konsekwencją było maksymalne pogorszenie stosunków z Islamską Republiką Iranu. Według niektórych komentatorów mogło się to skończyć wybuchem otwartego konfliktu zbrojnego. Faktem jest, że porozumienie z 2015 roku dało Teheranowi oddech, którego tak bardzo potrzebował i umożliwiło mu swobodniejsze prowadzenie polityki w obszarze Bliskiego Wschodu, czego efektem stała czy też wzmocniona obecność Irańczyków w Iraku, Syrii, Jemenie i Libanie. Nie było dowodów na łamanie porozumienia ze strony Teheranu, ale sama jego istota była solą w oku prezydenta Trumpa. Nie bez znaczenia był tu z pewnością lobbing ze strony bliskich sojuszników Waszyngtonu z regionu – Arabii Saudyjskiej i Izraela, które postrzegały umowę jako zagrożenie dla swojego bezpieczeństwa. W 2018 roku Trump zerwał jednostronnie umowę, a następnie nałożył na Iran dodatkowe sankcje oraz embargo na irańską ropę. Z upływem czasu skala sankcji tylko się pogłębiała. Złudne były jednak nadzieje orędowników sankcji, bo te nie rzuciły Teheranu na kolana, a nawet rozochociły irańskich decydentów, którzy zdecydowali się na bardziej zaangażowaną politykę w regionie.

CZYTAJ TAKŻE: Kasem Sulejmani – architekt irańskiej polityki na Bliskim Wschodzie

Ci, którzy spodziewali się, że za mocną retoryką Trumpa pójdą czyny, byli w błędzie. Kolejne odważne, a może i brawurowe działania irańskich wojskowych mogły zmusić Trumpa do zbrojnej odpowiedzi. Tak się jednak nie stało ani po atakach na tankowce w Cieśninie Ormuz, za którymi prawdopodobnie stał Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej, ani po ostrzelaniu i wyłączeniu na pewien czas z użytkowania saudyjskiej rafinerii w Abqaq i pola naftowego w Khurais. Oficjalną odpowiedzialność za atak na rafinerię wzięli wspierani przez Iran jemeńscy bojownicy Ansar Allah, ale śledztwo wykazało, że atak nastąpił z kierunku północnego, a więc z Iranu bądź Iraku. Odpowiedzią Białego Domu na wyniki dochodzenia było jedynie zwiększenie sankcji ekonomicznych, co z irańskiej perspektywy nie miało już większego znaczenia, bo te nie mogły już im bardziej zaszkodzić.

W grudniu 2019 przed Trumpem stanęło widmo katastrofy wizerunkowej, kiedy to podburzony tłum irackich szyitów był bliski szturmu na amerykańską ambasadę w Bagdadzie. W odpowiedzi na atak, amerykański prezydent zdecydował się na działanie bez precedensu, a biorąc pod uwagę czas jaki upłynął od tych dwóch wydarzeń, z pewnością działał pod wpływem emocji. Trump postanowił bowiem zaatakować jednego z najważniejszych irańskich dowódców wojskowych, kierującego siłami al Quds, Kasema Sulejmaniego. Śmierć generała nie osłabiła możliwości militarnych Teheranu, zjednała natomiast część irańskiego społeczeństwa wokół władz osłabionych przez sankcje i wewnętrzny kryzys gospodarczy. Nie spowodowała także poprawy bezpieczeństwa w Iraku. Była wręcz przyczynkiem do zwiększenia

liczby ataków na ambasadę i bazy wojskowe USA, co wynikało również z tego, że Iran utracił wraz z śmiercią Sulejmaniego część wpływów wewnątrz szyickich bojówek w tym kraju.

Trump przejmując prezydencki urząd, zastał w regionie kilka trwających konfliktów. Państwo Islamskie, które obiecywał zniszczyć, nawet jeśli mocno osłabione, nadal działało w regionie. Ponadto, trwała wojna w Syrii, a przecież w trakcie kampanii obiecał nie wtrącać się w ten wewnętrzny konflikt. Trzecim konfliktem była trwająca wojna domowa, a właściwie wojna zastępcza w Jemenie, toczona pomiędzy Iranem a Arabią Saudyjską. Wobec ostatniego konfliktu pozostał w pełni wycofany, nie próbując się w niego angażować.

> **Państwo Islamskie rzeczywiście uległo unicestwieniu, przynajmniej w wymiarze terytorialnym. Próżno szukać tutaj zasługi Trumpa, bo ten jedynie utrzymał działalność międzynarodowej koalicji wspierającej, głównie z powietrza, działania wojsk irackich i kurdyjskich. Głównymi odpowiedzialnymi za pokonanie wojsk samozwańczego kalifatu były wojska kurdyjskie, irackie i wspierane przez Rosję wojska syryjskiej armii.**

Wobec konfliktu w Syrii, Trump rzeczywiście pozostał wycofany, ale nie można zapomnieć, że na jego rozkaz dwukrotnie doszło do rakietowego ostrzelania wojsk syryjskich. A stało się to w odpowiedzi na rzekome i do dziś nieudowodnione użycie broni chemicznej przez wojska lojalne wobec Assada. Początkowo Trump zdecydował się wspierać oddziały kurdyjskie, ale gdy te zdobyły ostatnie punkty oporu wojsk Państwa Islamskiego, ten przestał mieć pomysł co do ich przyszłości. Najpierw w żaden sposób nie zareagował, a wręcz dopuścił do interwencji tureckiej przeciw Kurdom w Afrin w trakcie operacji Gałązka Oliwna w 2018 roku. Następnie rok później zdecydował się na wycofanie amerykańskich wojsk z północno-wschodniej Syrii, co momentalnie wykorzystali Turcy, przeprowadzając ofensywę przeciwko wojskom Syryjskich Sił Demokratycznych zdominowanych przez Kurdów z YPG. Wyłącznie szybka interwencja rosyjskich i syryjskich wojsk zatrzymała dalszy pochód tureckiej armii. Trump dość szybko zorientował się, że popełnił ogromny błąd i utracił niemal całe wpływy na losy Syrii, ale było już za późno na reakcję. Stare amerykańskie bazy zajęli Rosjanie, a na terenach opuszczonych przed wielu laty pojawili się syryjscy żołnierze. Sytuacja Kurdów była tak zła, że byli gotowi, przy mediacjach Rosji, na pełne pojednanie z Assadem. Trump nie mógł sobie na to pozwolić. Amerykańscy żołnierze powrócili więc do Syrii obiecując Kurdom, że tym razem już ich nie opuszczą. Trump otwarcie oświadczał wówczas, że chodzi o ropę i ochronę syryjskich złóż tego surowca przed możliwością przejęcia nad nimi kontroli przez Assada.

W przeciągu czterech lat Trump zmienił swoje podejście od względnego braku zainteresowania do powrotu do hasła „Assad must go", czego efektem była ustawa Cezara, która nałożyła na Damaszek tak dotkliwe sankcje, że odbudowa kraju po wojnie stała się właściwie niemożliwa. Ustawa zablokowała możliwość ponownego włączenia Syrii do wymiany handlowej. Inwestycjami w tym kraju zainteresowane były przecież między innymi Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Najważniejszymi punktami prezydentury Trumpa było pełne poparcie dla Izraela albo – ujmując bardziej precyzyjnie – dla Bibiego, jak pieszczotliwie określa się izraelskiego premiera, oraz chęć pozostawienia trwałych zmian po swojej prezydenturze.

Można więc odważnie stwierdzić, że Trump był najbardziej proizraelskim prezydentem od kilkunastu lat. To on zdecydował się na przeniesienie ambasady USA do Jerozolimy i uznanie tego miasta za stolicę Izraela. Trump uznał również zwierzchnictwo państwa żydowskiego nad okupowanymi syryjskimi Wzgórzami Golan, co w praktyce uniemożliwi w przyszłości prowadzenie jakichkolwiek rozmów pokojowych pomiędzy Damaszkiem a Tel Avivem. Trump wspierał także wysiłki Izraela prowadzące do aneksji części palestyńskiego Zachodniego Brzegu, co wymiernie zaszkodziło perspektywom dwupaństwowego rozwiązania konfliktu.

Administracja Trumpa dawała rządowi Netanjahu jeden prezent za drugim. Od przeniesienia ambasady do Jerozolimy, po zerwanie stosunków z Autonomią Palestyńską. Zaproponowany przez Trumpa pod koniec stycznia 2020 roku plan pokojowy dla Bliskiego Wschodu, okazał się klęską. Plan zakładał wariant dwupaństwowy, ale jednocześnie w znacznym stopniu faworyzował Izrael zakładając utworzenie palestyńskiego państwa satelickiego, w pełni uzależnionego od Tel Avivu. W zamian za pełną demilitaryzację i rezygnację z działań sądowych przeciwko państwu żydowskiemu, miało powstać kadłubkowe państewko. Palestyńczycy oczywiście plan ten odrzucili, a Trump mógł ogłosić, że miał realną propozycję dla obu stron. Problem w tym, że była to pułapka zastawiona na Palestyńczyków, bo odrzucenie przez nich tej propozycji było więcej niż pewne. W związku z tym niepowodzeniem, Trump zdecydował się na wymierzoną w Iran próbę porozumienia arabsko-izraelskiego. W wyniku mediacji ze strony USA, Izrael nawiązał stosunki dyplomatyczne ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Bahrajnem i Sudanem. Umowa nazwana oficjalnie Porozumieniem Abrahamowym stała się głównym sukcesem Trumpa w obszarze MENA. Porozumienie zmieniło trwające od dziesięcioleci regionalne przekonanie, że pokój arabsko-izraelski można osiągnąć dopiero po zajęciu się kwestią państwowości palestyńskiej. Rosnąca potęga Iranu była przyczynkiem do rozpoczęcia zabiegów ze strony jego regionalnych rywali celem ustalenia wspólnych działań wymierzonych w tego przeciwnika. Bez wątpienia bezpośrednie działania Trumpa w tym obszarze należy uznać za jego osobisty sukces. Problem w tym, że podpisane porozumienia nie mają tej samej rangi, co chociażby porozumienie z Camp David pomiędzy Izraelem a Egiptem, bo ani ZEA, ani Bahrajn nigdy nie prowadziły wojny z Tel Avivem i współpracowały z nim od wielu lat na różnych polach, mimo braku oficjalnych stosunków dyplomatycznych.

Umowy sygnalizują jednak, że sojusznicy zaakceptowali rzeczywistość zmniejszonego zaangażowania USA na Bliskim Wschodzie, co zostało zapoczątkowane przez Baracka Obamę i kontynuowane przez Trumpa. Państwa Zatoki Perskiej nie mają pewności co do długoterminowych zobowiązań regionalnych Stanów Zjednoczonych i szukają sposobów na zwiększenie własnego bezpieczeństwa w obawie przed zagrożeniem ze strony Teheranu. Pod wieloma względami priorytety Trumpa na Bliskim Wschodzie niewiele różniły się od priorytetów jego dwóch poprzedników. Były nimi eliminacja broni masowego rażenia, wspieranie partnerów USA, walka z terroryzmem i ułatwianie eksportu węglowodorów.

Na boisko wchodzi Joe Biden

Biden jako wieloletni senator i były przewodniczący Komisji ds. Stosunków Międzynarodowych, a przede wszystkim wiceprezydent, ma bogate doświadczenie w polityce bliskowschodniej oraz w relacjach z przywódcami państw regionu. W czasie minionej kampanii prezydenckiej polityka zagraniczna USA ustąpiła

takim tematom, jak walka z pandemią COVID-19, problemy gospodarcze nią spowodowane, kwestia sprawiedliwości społecznej czy problemy rasowe i masowe protesty pod hasłem *Black Lives Matter*, które przelały się przez cały kraj.

Sytuacja w regionie jest więc radykalnie inna od tej, którą Biden jako wiceprezydent pozostawił w 2017 roku. Z jednej strony nadal trwa konflikt w Syrii, ale Bashar al-Assad jest dziś zdecydowanie silniejszy niż przed czterema laty, kontrolując większą część państwa. W Syrii na dobre rozlokowali się Rosjanie, którzy nie oddziałują już jedynie na zachodnią część państwa, ale w wyniku nieprzemyślanych decyzji Trumpa zainstalowali się również na wschodzie kraju, w opuszczonych bazach wojskowych amerykańskiej armii. Rosjanie stali się więc jednym z rozgrywających i równorzędnych partnerów dla USA, bez których udziału Biden nie będzie mógł podjąć żadnych decyzji co do ewentualnej przyszłości Syrii. W sąsiednim Iraku panuje chaos, a groźba Trumpa dotycząca opuszczenia Bagdadu przez amerykańskiego ambasadora, a także zabójstwo Kasema Sulejmaniego i Abu Mahdiego al Muhandisa w styczniu 2020 roku na bagdadzkim lotnisku, stawiają przed nowym prezydentem trudne wyzwanie dla odbudowy wzajemnych stosunków pomiędzy tymi państwami. Tym trudniejsze, że po zabójstwie dowódcy sił al-Quds iracki parlament przegłosował wyrzucenie wojsk amerykańskich z kraju. Obecnie trwa stan zawieszenia, bo krajem rządzi raczej proamerykański premier Mustafa al-Kadhimi, ale za kilka miesięcy Irak czekają wybory, z których zwycięsko może wyjść opcja mniej pozytywnie nastawiona do USA. Trump wolę irackiego parlamentu w oczywisty sposób zignorował. Testem dla jego następcy będzie próba porozumienia się z irackimi decydentami w celu przygotowania rozwiązania satysfakcjonującego obie strony. Biden będzie więc dążył do realizacji kompleksowej polityki, która wykracza poza samą walkę z wpływami Iranu w tym kraju. Bezpośrednimi wyzwaniami dla niego będą kryzysy: gospodarczy, polityczny i bezpieczeństwa, zagrażające stabilności Iraku. Przed Bidenem o tyle trudne zadanie, że w Bagdadzie z pewnością pamiętają jego propozycję podziału państwa na trzy strefy linii etnicznych i wyznaniowych.

> **Względem Syrii Biden nie powinien zmienić dotychczasowej polityki Stanów Zjednoczonych. W związku z tym, niezmiennie trwać będzie polityka izolacji i silnych sankcji ekonomicznych nałożonych na Damaszek, a Stany Zjednoczone będą blokować napływ funduszy na odbudowę kraju, dopóki nie dojdzie w nim do przemian politycznych.**

Zasadnicze pytanie brzmi, czy w perspektywie czterech najbliższych lat przed Syrią pojawi się wizja rozwiązania konfliktu i ewentualnych rozmów poruszających kwestię przemian politycznych w tym kraju. Głównymi zaangażowanymi w te działania będą Moskwa i Ankara, ale nie bez znaczenia będzie też głos płynący z Teheranu. Wpływ Stanów Zjednoczonych na powojenny kształt Syrii wydaje się dużo mniejszy niż przed czterema laty i mało prawdopodobne jest, aby miało się to zmienić w ciągu kilku najbliższych miesięcy. Głównym rywalem Stanów Zjednoczonych w tym kraju stała się Moskwa, co powoduje, że bez współdziałania z nią Biden nie będzie w stanie przeforsować swoich pomysłów, co do wymuszenia przemian ustrojowych czy politycznych. Z drugiej strony nieprzemyślana polityka Trumpa doprowadziła do zagarnięcia rozległych terytoriów tego kraju przez tureckie wojska.

Innym państwem, którego sytuacją Biden z pewnością się zainteresuje, jest Jemen. Już w trakcie kampanii wyborczej wskazywał on, że USA powinny zakończyć wspieranie Arabii Saudyjskiej w jej kampanii

zbrojnej wymierzonej w swojego południowego sąsiada. W Jemenie panuje największy kryzys humanitarny od kilkudziesięciu lat, a regularne naloty saudyjskiego lotnictwa, z wykorzystaniem amerykańskich bomb, na jemeńskie obiekty cywilne trudno nazwać inaczej niż zbrodniami wojennymi. W amerykańskich stosunkach z Arabią Saudyjską zmiana w Białym Domu może być bardzo widoczna. Trump nie bez przyczyny uchodził za zagorzałego sojusznika Saudów, czego widocznym przejawem był kontrakt na sprzedaż uzbrojenia na kwotę 110 miliardów dolarów, który Trump podpisał w 2017 roku. Biden, w moim przekonaniu, będzie dążył do zakończenia trwającej od 2015 roku wojny domowej w Jemenie. Problemem jest jednak fakt, że na finiszu swojej prezydentury Trump uznał organizację Ansar Allah, będącą główną stroną tego konfliktu, za organizację terrorystyczną. Uniemożliwia to podjęcie rozmów ze strony administracji Bidena z przedstawicielami tego ugrupowania w celu wygaszenia konfliktu. Przewiduję więc, że w ciągu pierwszych kilku miesięcy Biden anuluje decyzję swojego poprzednika i wymusi na Saudach zakończenie wojny w Jemenie.

CZYTAJ TAKŻE: Netanjahu po raz szósty? Nowe wybory w Izraelu

Bezsprzecznie podstawowe znaczenie dla polityki prowadzonej przez Joe Bidena będą mieli ludzie z jego najbliższego otoczenia, a pierwsze skrzypce w tym zespole może grać Antony Blinken, nominowany na stanowisko Sekretarza Stanu. Doradzał on nowemu prezydentowi przez prawie dwie dekady oraz był zastępcą Sekretarza Stanu i zastępcą Doradcy ds. Bezpieczeństwa Narodowego w administracji Obamy. Blinken krytykował politykę zagraniczną w Jemenie, Libii i Syrii podczas administracji Obamy i wyraził wyrzuty sumienia z powodu decyzji o nieinterweniowaniu w wojnie domowej w Syrii. Określił wycofanie wojsk amerykańskich z północno-wschodniej Syrii w 2019 roku „wielkim błędem i czymś, za co zapłacimy". Wątpliwe więc, by w czasie obecnej kadencji USA zdecydowało się na wycofanie swoich wojsk z Syrii. Bardzo prawdopodobne, że będzie wprost odwrotnie, a zaangażowanie armii USA będzie większe z uwagi na chęć zrównoważenia stale rosnącego potencjału wojsk rosyjskich, które mają w Syrii już trzy lotniska wojskowe. Równie możliwe jest zwiększenie wsparcia przekazywanego Kurdom czy konkretnie Syryjskim Siłom Demokratycznym w celu wyraźnego wskazania Erdoganowi, że czas łatwych operacji wojskowych przeciwko Rożawie dobiegł końca. Wątpię, by USA zdecydowały się na powrót do strategii wspierania ugrupowań dżihadystycznych, aby obalić Assada. Konflikt pozostanie więc w stanie zawieszenia, a decyzyjny głos co do przyszłości opanowanej przez dżihadystów prowincji Idlib będą miały Moskwa i Ankara. Dużo istotniejsze z punktu widzenia Waszyngtonu będzie wyrugowanie wpływów Teheranu z tego państwa, co może być jednym z warunków ponownego przystąpienia USA do umowy JCPOA.

> **Dziś znaczącymi graczami na Bliskim Wschodzie są Moskwa i Ankara, które błyskawicznie wykorzystały zmniejszenie zaangażowania się USA w regionie. Wpływy tych państw rozciągają się na znaczne obszary Lewantu i Maghrebu. Próba zbalansowania ich potencjałów stanowi ogromne wyzwanie dla nowej administracji Białego Domu, a jeszcze większym problemem będzie konieczność zerwania więzów współpracy pomiędzy tymi dwoma państwami.**

Wydaje się to jednak mało prawdopodobne biorąc pod uwagę podejście Bidena do prezydenta Turcji, Re-

cepa Erdogana, którego w grudniu nazwał „autokratą", wywołując tym samym poważny skandal dyplomatyczny. Biden krytykował wycofanie wojsk amerykańskich z północno-wschodniej Syrii, które doprowadziło do zajęcia tych terenów przez wojska tureckie. Niemal pewne wydaje się ochłodzenie relacji między Waszyngtonem a Ankarą, co może jednak doprowadzić do wzmocnienia poparcia dla Erdogana, który buduje je na wrogości zachodu. Pozostając przy Turcji, Joe Biden często odwoływał się również do konfliktu o Górski Karabach między Armenią a Azerbejdżanem. W październikowym oświadczeniu wyborczym Biden skrytykował poparcie Turcji dla Azerbejdżanu. Prawdopodobne jest więc, że prezydent USA zdecyduje się nałożyć na Ankarę silne sankcje ekonomiczne, które miałyby być odpowiedzią na tureckie zaangażowanie w Libii, Syrii, Iraku czy Górskim Karabachu. Zresztą nowy amerykański Sekretarz Stanu zapowiedział, że w związku z zakupem przez Ankarę rosyjskich systemów obrony przeciwlotniczej S-400, Waszyngton przeanalizuje czy dotychczasowe sankcje były odpowiednio silne, co można odczytać jako zawoalowaną groźbę nałożenia kolejnych.

Nowe rozdanie z Teheranem

Joe Biden jako wiceprezydent przy Baracku Obamie wspierał go w takich decyzjach jak podpisanie wspomnianego porozumienia z Iranem w 2015 roku, wycofanie sił amerykańskich z Iraku w 2011 roku i utworzenie globalnej koalicji przeciwko Państwu Islamskiemu w 2014 roku.

W kwestii porozumienia nuklearnego z Iranem, Biden popiera ponowne warunkowe przystąpienie do niego i tym samym zniesienie części sankcji nałożonych na Republikę Islamską, ale jest wysoce prawdopodobne, że będzie on dążył do zmiany jego reguł. Jest możliwe, że nowy amerykański prezydent będzie chciał wymusić na Teheranie nie tylko porzucenie prac nad programem atomowym, ale również zawieszenie programu rakiet balistycznych, zaprzestanie wspierania Hezbollahu i Ansar Allah w Jemenie, a nawet wycofanie się IRGC z terytorium Syrii i Iraku. Bardzo wątpliwe, by Teheran zgodził się na takie warunki tym bardziej, że lada moment, bo w czerwcu tego roku odbędą się w Iranie wybory prezydenckie, a wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że umiarkowany prezydent Rouhani zostanie zastąpiony przez konserwatystę. Niewątpliwie jednak, Biden będzie dążył do rozluźnienia relacji z Islamską Republiką Iranu, bo stan zagrożenia otwartym wybuchem konfliktu zbrojnego nie jest dla Waszyngtonu korzystny, a biorąc pod uwagę powierzchnię Iranu, jego ukształtowanie terenu, siłę wojskową i ogromną niechęć Irańczyków do USA, wybuch takiej wojny mógłby się zakończyć co najwyżej pyrrusowym zwycięstwem, jeżeli nie katastrofą. Jak można nadal przeczytać na stronie, ówczesnego kandydata na prezydenta, Joe Bidena: „Gdyby Teheran powrócił do przestrzegania umowy, prezydent Biden ponownie by ją zawarł"[3]. W październiku 2020 roku Biden skrytykował postępowanie Trumpa uznając, że jego kampania „maksymalnego nacisku" wyłącznie przybliżyła Teheran do wejścia w posiadanie broni jądrowej. Już po zaprzysiężeniu prezydenta, szef dyplomacji Bidena stwierdził, że USA będą dążyć, aby nowa umowa z Iranem była „silniejsza i dłuższa".

Oznacza to determinację w realizacji tego założenia, ale z drugiej strony może potwierdzać chęć objęcia umową również innych części irańskiego zaangażowania wojskowego poza programem atomowym, co będzie nie do zaakceptowania przez Teheran. Próba zmuszenia Iranu do zaprzestania wspierania swoich proxy w regionie MENA wydaje się z góry skazana na porażkę, a irańscy decydenci mogą być gotowi na przetrzymanie sankcji i przebudowę własnego systemu gospodarczego w celu ich przezwyciężenia.

Idealnym przykładem są umowy między Wenezuelą a Iranem, na podstawie których Teheran wysyłał do

Caracas ropę. Trump tutaj także pozostawił pułapkę w postaci zamordowania szefa irańskiego programu atomowego. Zabójstwo Fakhrizadeha może skomplikować plan Bidena, aby powrócić do porozumienia, tym bardziej, że konserwatyści nie będą zainteresowani współpracą obawiając się, że USA w sposób jednostronny ponownie zerwą zawarte umowy.

> **Odzyskanie zaufania irańskich decydentów będzie na tyle trudne, że może się tu nie obejść bez poważnych rekompensat dla Teheranu za lata sankcji gospodarczych i zabójstwo Sulejmaniego oraz Fakhrizadeha. Biden być może będzie się musiał na to zdecydować, biorąc pod uwagę, jak głośno wskazywał na gotowość do renegocjacji umowy. Klęska tego projektu byłaby więc jego poważną porażką, co z pewnością wypomnieliby mu oponenci. Realne wydaje się jednostronne zmniejszenie nałożonych sankcji, co miałoby być odczytane jako akt dobrej woli ze strony nowego przywódcy USA. Problemem dla Bidena może być tylko jego zaplecze polityczne, które nie będzie tak przychylnie nastawione wobec Teheranu.**

Tak dla Izraela, ale również dla Palestyny

Kolejnym obszarem polityki zagranicznej Bliskiego Wschodu, w który zaangażuje się Biden, będzie konflikt izraelsko-palestyński. Nie należy oczywiście z góry zakładać, że Biden go rozwiąże, ale ma szanse na stworzenie trwałego gruntu współpracy na linii Waszyngton-Ramallah. Biden, podobnie jak Obama, popiera rozwiązanie dwupaństwowe. Świadczyć o tym może jego wypowiedź z grudnia, gdy stwierdził, że Stany Zjednoczone muszą „naciskać" na Izrael, aby poparł rozwiązanie dwupaństwowe. Stosunki na linii Biden-Natanjahu będą dużo zimniejsze niż te, które obserwowaliśmy w duecie Trump-Natanjahu. Biden zresztą sam powiedział w trakcie wyścigu o fotel prezydencki: „Bibi Netanyahu i ja dobrze się znamy", „wie, że uważam, że to, co robi, jest oburzające". Nie będzie on więc okazywał takiej samej tolerancji dla ekspansji osadniczej Izraela, jak jego poprzednik, ani też nie poprze jednostronnej aneksji terytoriów okupowanych przez niego.

Za dwa miesiące Izrael czekają kolejne wybory parlamentarne. Amerykański prezydent będzie miał duży wpływ na ich wynik. Od tego, czy Biden zdecyduje się na spotkanie z Bibim, a zasadą było że do spotkań na linii amerykański prezydent-izraelski premier dochodziło szybko po inauguracji kadencji, zależy jaki wynik może osiągnąć ten drugi.

Biden pochwalił Porozumienie Abrahama jako „historyczny krok w kierunku zlikwidowania głębokich podziałów na Bliskim Wschodzie", ale dodał do tego łyżkę dziegciu w kwestii trudnej sytuacji Palestyńczyków. „Uważam, że Izrael musi być przygotowany do pracy na rzecz rozwiązania polegającego na dwóch państwach".

> **Nowy przywódca Stanów Zjednoczonych zapewne przywróci odciętą przez Trumpa amerykańską pomoc dla Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy, ale z pewnością nie cofnie innych elementów polityki swojego poprzednika wobec Izraela, w tym przeniesienia ambasady USA do Jerozolimy i uznania Wzgórz Golan za jego terytorium. Jednak wysoce**

> **prawdopodobne jest, że w ciągu pierwszych tygodni lub miesięcy prezydentury Bidena, USA utworzą ambasadę w Palestynie, a nawet to że utworzą tę placówkę w samej Jerozolimie. Byłby to wyraźny gest chęci współpracy z Palestyńczykami, którego ci z pewnością nie będą lekceważyć.**

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że stosunki Bidena z Izraelem będą ogólnie naznaczone strategiczną ciągłością, ale z alternatywną narracją. Oznacza to, że Stany Zjednoczone będą nadal wspierać wymiernie Izrael, Biden nie będzie starał się cofnąć strategicznych zdobyczy Izraela potwierdzonych przez Trumpa, ale będzie się on również starał poprawić stosunki USA z Palestyńczykami. Nastąpi to w formie bezpośredniej pomocy i pomocy humanitarnej, ale także w ramach dyplomacji wzywającej Izrael do powściągliwości w rozwoju osadnictwa i działań wspierających rozwiązanie dwupaństwowe. Ponowne otwarcie biur delegacji palestyńskiej w Waszyngtonie i przywrócenie – przynajmniej części – pomocy finansowej dla UNWRA (Agenda Narodów Zjednoczonych dla Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie) i Autonomii Palestyńskiej (AP) może być dobrym początkiem.

Koniec wojen, ale teraz już naprawdę

W trakcie kampanii prezydenckiej Biden obiecywał zakończyć „wszystkie wojny". Jak obaj jego poprzednicy zapowiedział pełne wycofanie wojsk amerykańskich z Afganistanu. Bliski Wschód będący najbardziej niestabilnym regionem na świecie udowadnia, że dużo łatwiej jest takie aspiracje wyrazić słowami niż później zrealizować. Kolejne administracje Stanów Zjednoczonych próbowały wycofać się z Bliskiego Wschodu. Przedłużająca się od 20 lat obecność wojsk amerykańskich w Afganistanie ani nie osłabiła pozycji Talibów, bo ci z każdym dniem przejmują kontrolę nad kolejnymi częściami kraju, ani nie doprowadziła do wprowadzenia w tym kraju stabilizacji i bezpieczeństwa. Stało się wręcz odwrotnie, a liczba ofiar sięgnęła już ponad 150 tysięcy. Administracja Trumpa zapowiadała, że do początku 2021 roku zmniejszy liczbę wojsk obecnych w tym kraju z 4500 do 2500. Jest to następstwem „porozumienia pokojowego" z talibami zawartego w lutym 2020 roku. Biden jest zwolennikiem utrzymania niewielkich, szczątkowych sił antyterrorystycznych w Afganistanie.

CZYTAJ TAKŻE: Turcja rzuca rękawicę Rosji i Chinom

Bardzo prawdopodobne, że już w pierwszym roku swojej prezydentury Biden doprowadzi do finalnego opuszczenia Afganistanu przez ostatnich amerykańskich żołnierzy, a pozbawiony wsparcia rząd w Kabulu szybko upadnie pod wpływem naporu talibskich żołnierzy. Sytuacja wróci więc do punktu wyjścia, a rozpoczęta w 2001 roku przez Busha kampania wojskowa zakończy się klęską, do której nikt nie będzie chciał się przyznać. Na wspomnianej wcześniej stronie prezydenta Bidena czytamy, że wojsko USA powinno skupić się na walce z IS i al-Kaidą, co wskazuje jednak, że Biden nie jest zwolennikiem zakończenia wszystkich operacji wojskowych USA w regionie. Wytrych w postaci „terrorystycznych bojowników" może być wykorzystywany jeszcze przez wiele lat i na stałe utrwalić amerykańską obecność w Iraku czy Syrii. Wątpliwe, by Biden zdecydował się na powtórzenie manewru Obamy z 2011 roku i wycofał amerykańskie wojska z Iraku. Niedługo po decyzji poprzednika Trumpa w siłę urosło Państwo Islamskie w Iraku i Lewancie, które w wyniku błyskawicznej kampanii zajęło zachodnią część kraju docierając niebezpiecznie blisko Bagdadu. Tylko interwencja Iranu zapobiegała pełnej katastrofie i opanowaniu państwa przez salafickich terrorystów. Ostatecznie w 2014 roku amerykańscy żołnierze powrócili do Iraku z zadaniem wspar-

cia irackich wojsk walczących z samozwańczym kalifatem.

Prawa człowieka ponad doraźne interesy

Z zapowiedzi prezydenta Bidena wynika, że jego poczynania w polityce międzynarodowej zostaną zdominowane w znacznym stopniu przez kwestię „przestrzegania praw człowieka". Jest to zła wiadomość przede wszystkim dla Egiptu, Izraela i Arabii Saudyjskiej, ale też całej GCC. W lipcowej rozmowie z przywódcami społeczności arabsko-amerykańskiej Blinken oświadczył, że Biden będzie priorytetowo traktował „prawa człowieka i zasady demokratyczne" na Bliskim Wschodzie. Jednocześnie zaatakował Trumpa za bliskie relacje z księciem Arabii Saudyjskiej Mohammedem bin Salmanem i prezydentem Egiptu Abdelem Fattah el-Sisi. W rocznicę zabójstwa Jamala Khashoggiego, działacza i dziennikarza urodzonego w Arabii Saudyjskiej, Biden oświadczył, że powiązania z królestwem wymagają „ponownej oceny".

> **Z jednej strony świadczy to o powrocie do destrukcyjnej polityki Stanów Zjednoczonych, które siłą mogą chcieć przenieść rozwiązania polityczne utrwalone w europejskich doświadczeniach, które są całkowicie obce dla społeczności arabskich. Próba demokratyzacji państw arabskich zakończyła się katastrofą w postaci trwającej do dziś wojny w Syrii, upadku Libii jako zorganizowanego bytu państwowego czy przejęcia władzy przez wojskowych w Egipcie.**

Z drugiej strony zapowiedzi te wskazują, że chociażby ze względu na księcia Arabii Saudyjskiej, nowa administracja nie zostawi tak dużych możliwości na przeprowadzanie czynów moralnie wątpliwych. Beneficjentem spodziewanej kampanii amerykańskiej wymierzonej w Mohammada bin Salmana będą przede wszystkim Zjednoczone Emiraty Arabskie, które starają kreować siebie na bardziej przewidywalnego i umiarkowanego sojusznika, który gotowy jest zastąpić Arabię Saudyjską na piedestale głównego sprzymierzeńca USA w regionie, obok Izraela. Podobnie może być w kwestii Izraela i polityki prowadzonej wobec Palestyńczyków. Wśród części demokratycznych Senatorów i Kongresmenów rośnie poparcie dla sprawy palestyńskiej. Być może będą oni próbowali wymusić na Bidenie działania, które okażą się wyjątkowo niepopularne wśród żydowskich decydentów. Wątpliwe jednak by Biden zdecydował się na otwartą antyizraelską kampanię. Ograniczy się on raczej do istotnych gestów w kierunku Palestyńczyków.

To nie czas na rewolucję

Przez większą część swojej współczesnej historii Bliski Wschód przeżywał kryzys za kryzysem. Biden mierzy się z regionem, w którym dochodzi do wielu wojen, rewolucji i sytuacji, w których stosunki między państwem a społeczeństwem naznaczone są nieufnością i represjami. Dwa kraje regionu (Jemen i Syria) znajdują się w pierwszej piątce w Indeksie Państw Niestabilnych z 2020 roku, a kraje takie jak Irak i Liban znajdują się niebezpiecznie blisko miana państw upadłych. Stany Zjednoczone mają istotne interesy w dążeniu do stabilności w regionie, ze względu na zamiar kontynuacji stabilnego wydobycia ropy, ale także potrzebę powstrzymania chińskich i rosyjskich prób zdobycia wpływów w regionie. Kolejnym wyzwaniem stającym przed Bidenem jest odrodzenie działań dżihadystów z Państwa Islamskiego. Mimo, że Trump ogłosił porażkę IS na początku 2019 roku, utrata terytorium nie spowodowała klęski ide-

ologii ani napływu bojowników chętnych do jej urzeczywistnienia. Zarówno w Syrii, jak i Iraku, w minionym roku odnotowano wzrost ataków ze strony partyzantów powiązanych z Państwem Islamskim. Decyzja Bidena o wycofaniu się z regionu pozostawiłaby próżnię bezpieczeństwa, którą mogłoby wypełnić IS i inne grupy terrorystyczne lub, co równie prawdopodobne, państwa rywalizujące z USA: Turcja, Chiny czy Rosja. Strategia realizowana przez Trumpa, a przed nim przez Obamę, w postaci zwrotu ku Pacyfikowi wymagała przeniesienia uwagi z tak zwanych niekończących się wojen na ten właśnie obszar. Dla Bliskiego Wschodu ta zasada oznaczała unikanie uwikłania w kwestie lokalne przy jednoczesnym przeciwdziałaniu zagrożeniom regionalnym. W praktyce oznaczało to powstrzymanie Iranu i Rosji, a zarazem unieszkodliwianie poważnych zagrożeń terrorystycznych. Wiązała się z tym współpraca z sojusznikami i partnerami w regionie, a nie zwykłe jednostronne działania ze strony armii USA. Trump dążył do zakończenia zaangażowania Stanów Zjednoczonych w kampanię przeciwko IS po upadku stolicy grupy w 2017 roku i zmniejszenia liczebności amerykańskich żołnierzy w Afganistanie, przekazując wcześniejsze zadania lokalnym sojusznikom. Było to jednocześnie związane z szerszymi wysiłkach Trumpa, które miały na celu powstrzymanie Iranu poprzez zbudowanie lokalnego sojuszu państw arabskich z Izraelem.

> **W moim przekonaniu, głównym wyzwaniem jakie stanie przed Bidenem, nie będą działania Iranu, a polityka prowadzona przez Recepa Erdogana. Agresywne działania w basenie Morza Śródziemnego wymierzone w Cypr i Grecję, czy ekspansja na południe kosztem terytoriów Syrii, a także zaangażowanie w wojnę w Libii, czy de facto sprowokowanie Azerbejdżanu do ataku na Górski Karabach stanowią niezaprzeczalne dowody groźnych działań z perspektywy regionalnego ładu, a więc także amerykańskich interesów.**

Należy również pamiętać o próbach zaangażowania Ankary w kierunku afrykańskim m.in. w Somalii. W 2016 roku Ankara otworzyła ambasadę w Mogadiszu. Zaangażowanie Turcji w Afryce jest ściśle związane z jej działaniem na Bliskim Wschodzie. Jednym z przykładów są jej związki z Katarem. Turcja rozszerzyła swoją obecność wojskową w tym kraju po 2015 roku. Relacje między nimi uległy znacznemu polepszeniu po 2017 roku, kiedy Katar odłączył się od koalicji saudyjskiej walczącej w Jemenie. Turcja posunęła się nawet do przełamania prowadzonej przez Arabię Saudyjską blokady Kataru, oferując pomoc i wysyłając kontyngent wojskowy do tego małego państwa, blokując w ten sposób spodziewaną interwencję wojsk saudyjskich. Działania Turcji na Półwyspie Arabskim odbywały się równolegle z zwiększającą się obecnością na kontynencie afrykańskim. Biden musi być również świadomy stale rosnącego napięcia na linii Egipt-Turcja, które w razie kontynuacji tureckiego zaangażowania w Libii może zakończyć się otwartym konfliktem pomiędzy dwoma sojusznikami Stanów Zjednoczonych. Egipt w tym wypadku mógłby prawdopodobnie liczyć na wsparcie ze strony ZEA, a nawet Grecji czy Cypru, co mogłoby grozić eskalacją konfliktu. Powstrzymanie ekspansjonistycznej polityki Recepa Erdogana będzie niezwykle trudnym zadaniem, a nałożenie nawet silniejszych sankcji ekonomicznych może okazać się działaniem nieefektywnym. Erdogan próbujący wykreować swoją osobę na nowego zwierzchnika wszystkich sunnitów byłby niezwykle potężny, gdyby udało mu się uzyskać poparcie nawet niewielkiej części z nich. Wielowektorowa pragmatyczna polityka tureckiego przywódcy może zaprowadzić ten kraj do ponownej regionalnej, ale być może i światowej potęgi. Pozostawienie Turcji samej sobie, jak zrobił to Trump, może więc zagrażać niezwykle groźnymi konsekwencjami.

Biden nie przeprowadzi jednak żadnej rewolucji, a realizowana przez niego polityka międzynarodowa będzie naturalną konsekwencją kursu wytyczonego przez jego poprzedników. Zmianie ulegną naciski kładzione na konkretne elementy tej polityki, a nie jej istota. Stąd mało prawdopodobne, by prezydentura Bidena oznaczała dla regionu Lewantu gruntowne przemiany. Stany Zjednoczone nie będą jednak pozostawiać wolnej ręki swoim partnerom w takim stopniu, jak robił to Trump, co wydają się potwierdzać słowa Bidena i jego otoczenia w stosunku do działań Ankary i Rijadu.

---

[1] M.M. Gunter, Trump, Turkey and the Kurds, Middle East Policy Council, https://www. mepc.org/journal/trump-turkey-and-kurds [dostęp: 20.01.2021].

[2] 2016 presidential candidates on the Iran nuclear deal, https://ballotpedia.org/2016_presidential_candidates_on_the_Iran_nuclear_deal [dostęp: 20.01.2021].

[3] https://joebiden.com/americanleadership/

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/pokoj-czy-wojna-co-szykuje-biden-dla-bliskiego-wschodu/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć